



Temat miesiąca:



Blokada autostrady może okazać się naturalną formą protestu. Ostateczną, ale nieuniknioną.

Joanna Chylińska, jedna z założycielek Stowarzyszenia „A1 – budowa ekranów akustycznych” mówi, że taki właśnie pogląd utrwala się w jej środowisku.

Rzecznik prasowy zarządcy autostrady – Maciej Zalewski, że takie „nieuniknione” kończy się w sądzie.

Stowarzyszenie tworzą osoby z naszej gminy i łódzkiej Mieszek. W dokumentach organizacji jest oświadczenie: „Stowarzyszenie (...) zostało powołane w celu reprezentowania mieszkańców m.in. powiatów zgierskiego, łódzkiego wschodniego oraz miasta Łodzi dotkniętych negatywnymi skutkami wybudowania i otwarcia Autostrady A1 na odcinku od węzła Stryków do węzła Tuszyń (...) w szczególności związanymi z podwyższeniem poziomu hałasu i brakiem należytych zabezpieczeń akustycznych”. Chylińska mówi wprost – chodzi o dźwiękochłonne ekrany.

Pierwsze zebranie mieszkańców naszej gminy i Feliksina w tej sprawie odbyło się jedenastego lipca. Pod koniec lipca petycję protestacyjną do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad podpisało kilkuset mieszkańców gmin: Andrespol, Brójce, Rzgów, Nowosolna. Znalazły się pod nią też podpisy osób z Mieszek i Feliksina. Do GDDKiA – inwestora i zarządcy autostrady zarazem – wpłynęło w tym czasie również ponad dwa tysiące pisemnych skarg indywidualnych.

Do sprawy włączył się Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Łodzi. Z początkiem sierpnia w pobliżu autostrady wykonano pomiar natężenia hałasu. Stwierdzono, że nocą przekracza on o 2,2 decybeli dopuszczalną normę. Normę – według zgodnych opinii m.in. Katedry Mechaniki i Wibroakustyki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Komitetu Akustyki PAN, Centralnego Instytutu Ochrony Pracy oraz Ministerstwa Zdrowia – przez resort ochrony środowiska rozporządzeniem w dwa tysiące dwunastym roku zaniżoną i niezgodną z wytycznymi WHO. Oceniając projekt tego – przyjętego jednak – rozporządzenia, Ministerstwo Zdrowia informowało wówczas: „Szacunki prowadzone przez Światową Organizację Zdrowia niezaprzeczalnie dowodzą, że obciążenie chorobami środowiskowymi w Europie odpowiada za piętnaście – dwadzieścia procent wszystkich przedwczesnych zgonów”. I dalej: „(...) wytyczne WHO wyraźnie podkreślają, iż docelowa ekspozycja na hałas w godzinach nocnych nie powinna być wyższa niż 40 dB”.

Dwudziestego drugiego lipca Rada Gminy Andrespol podjęła uchwałę popierającą protesty i oczekiwania mieszkańców. „W imieniu mieszkańców – oświadczyli radni – wnioskujemy do zarządcy tej autostrady o wyeliminowanie lub znaczne ograniczenie hałasu będącego wynikiem ruchu pojazdów na tym odcinku autostrady. (...) Wyrażając wątpliwości co do prawidłowości przeprowadzonych analiz środowiskowych w tej sprawie, apelujemy o jak najszybsze przeprowadzenie badań natężenia hałasu (...) oraz przedstawienie rozwiązań obniżających poziom hałasu do wielkości dopuszczalnych, o ile są obecnie przekraczane”. Deklarując pomoc prawną, Stowarzyszenie A1 wsparł wójt. Gminne władze samorządowe – w wystąpieniach do Ministerstwa Infrastruktury i Budownictwa oraz do GDDKiA – zażądały „zabezpieczenia mieszkańców Stróży i Wiśniowej Góry przed uciążliwym hałasem”.

Dziewiętnastego sierpnia w piśmie do GDDKiA Oddział w Łodzi wiceprezes zarządu Stowarzyszenia A1 Krzysztof Kuszewski – stawiając dyrekcji trzynaście pytań – napisał między innymi: „(...) zwracam się z prośbą o niezwłoczne wyznaczenie terminu spotkania, którego celem będzie określenie obecnych i przyszłych działań mających na celu doprowadzenie poziomu hałasu (...) autostrady A1 do poziomu zgodnego z rozporządzeniem Ministra Środowiska z dnia 1 października 2012”.

Do połowy września zarządca autostrady na propozycję spotkania odpowiadał milczeniem. Rzecznik prasowy Maciej Zalewski twierdził, że specjaliści w dyrekcji publicznie nie spekulują, tylko pracują. Ostatnio nad opracowaniem tak zwanej mapy hałasu. Dopiero po jej wykonaniu wiadomo będzie, gdzie mierzyć jego natężenie i jaką w sprawie podjąć decyzję, bo GDDKiA raport WIOŚ – „przyjmując do wiadomości” – uważa za dokument niemiarodajny i jedynie pomocniczy. My na łamach „W Centrum Polski” – tak jak deklarowaliśmy w lipcu – na temat męczącej autostrady milczeć nie będziemy.

K.S.

W numerze:

Stąd do Tokio



Skatepark w Stróży na głowę bije według niego wszystko, co w okolicy, a od najbliższej olimpiady w Tokio deskorolka będzie sportem olimpijskim.

Czytaj str. 2

Lato w gestii pań



W Licheniu się modliły. W Spale – wraz z Prezydentem – celebrowały tradycyjne, ludowe święto. W Łodzi reprezentowały powiat i gminę, a w gminie pięknie się bawiły.

Czytaj str. 3

Najwspanialszy z pomysłów Boga



Małżeństwo jest planetą, gdzie on jest biegunem północnym, ona południowym, dzieci zwrotnikami, a szczęście równikiem. (Honoré de Balzac)

Czytaj str. 4-5



Pielgrzymka 2016



„Chrzest Bramą Miłosierdzia” – to duchowe przesłanie tegorocznej, dziewięćdziesiątej pierwszej już Łódzkiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę, na którą wyruszyliśmy z Łodzi dwudziestego pierwszego sierpnia, w jednej grupie z pielgrzymami z Olechowa i Andrzejowa. Cztery dni później – po przejściu około stu trzydziestu kilometrów – dotarliśmy na jasnogórskie wzgórze. W tym roku po raz pierwszy pieszym pielgrzymom z naszej gminy towarzyszyło ponad trzydziestu pielgrzymów na rowerach. W ten sposób na Jasną Górę ruszył tego lata między innymi ksiądz proboszcz Włodzimierz Kujawin.

Choć pielgrzymi dawno dotarli już do swoich domów, to – jak wielu zapewnia z radością – pielgrzymka się nie skończyła. Dla tych, którzy od lat w sierpniu razem z innymi kłękają przed obrazem Czarnej Madonny, całe życie to ufna pielgrzymka do kresu... Do celu. Dla nas chrześcijan jasnego od ponad dwóch tysięcy lat.

k.s.

Na desce

w świat współczesnego designu

Napisał krótko i wprost: „Ale szczerze, to był najlepszy skatepark, jaki widziałem na własne oczy!” Adam Żaczek zachował tego esemesa. Po pierwsze dlatego, że potrafi zrozumieć emocje młodszych kolegów deskorolkarzy; po drugie – sam podobnie myśli o będącym właśnie w końcowej fazie rozbudowy skateparku w Stróży. W tej dziedzinie od Adama Żaczka nikt nie jest w gminie bardziej kompetentny. Kilka lat temu ideą budowy skateparku potrafił zainteresować władze gminy. Wkrótce do Stróży zjeżdżać zaczęli miłośnicy deskorolki ze wszystkich andrespolskich sołectw. Także grupy z Koluszek, Pabianic, Różyca, Tuszyń. W lipcu ubiegłego roku – inspirowani przez wójta – radni zdecydowali o rozbudowie obiektu.



W okolicy parki tego typu są między innymi w Łodzi. W kilkusetosobowym, okolicznym gronie skaterów funkcjonuje jednak opinia, że zaprojektowane bez wnikliwej znajomości potrzeb i możliwości deskorolkarzy nie spełniają oczekiwań środowiska. Według Żaczka, nasz skatepark „bije na głowę wszystko, co w okolicy”. Rozbudowany – przy znaczącym udziale środków spoza gminnego budżetu – do rozmiaru tysiąca metrów kwadratowych skatepark w Stróży będzie drugim co do wielkości w województwie.

Otwarcie w połowie października, ale Adam Żaczek na długo przed tym terminem zdążył pomyśleć, że byłoby świetnie, gdyby nasz obiekt... stał się miejscem treningowym

polskiej, narodowej kadry skaterów. Od najbliższej olimpiady w Tokio deskorolka będzie bowiem sportem olimpijskim, a Adam Żaczek udowodnił, że potrafi marzenia przekuć w rzeczywistość.

I na koniec jeszcze jedna dobra wiadomość. Nie musimy się już martwić tym, jak długo jeszcze w drugiej dekadzie XXI wieku – w jednej z najszybciej rozwijających się w centrum Polski gmin – straszyć będzie budynek oddany do użytku na przełomie ery Gierka i Jaruzelskiego. Na pierwszej stronie naszego miesięcznika pytaliśmy o to w lutym bieżącego roku. I stało się – w połowie września wokół Urzędu Gminy ustawiono rusztowania i od następnego października budynek będzie miał nowoczesny, szaro-grafitowy design. Do końca roku na ścianie od ulicy Tuszyńskiej zamontowany zostanie efektowny zegar i duży, z daleka widoczny napis: „Gmina Andrespól”.

K.S.

Z żalem przyjęliśmy wiadomość, że w ostatnich dniach sierpnia na zawsze odszedł z naszego grona Pan

Krzysztof Owczarek.

Zmarły należał do tych spośród nas, dla których pojęcie wspólnego dobra nie jest pustym słowem. Którzy swym życiem i codzienną działalnością potrafią zaświadczyć, czym jest rzeczywista troska o jakość życia lokalnej społeczności. Świętej pamięci Krzysztof Owczarek współorganizował w gminie pierwszy, wolny samorząd. W latach 1990-1994 był wiceprzewodniczącym Rady Gminy Andrespól. Między rokiem 1999 a 2011 – członkiem Rady Społecznej SP ZOZ Gminna Przychodnia Zdrowia w Andrespolu.

Aktywną, obywatelską postawę zachował do końca.

Pozostanie w naszej pamięci.

władze samorządowe
gminy Andrespól

Z prac samorządu

W pierwszej połowie września nasza gmina symbolicznie pożegnała się z PRL! Radni podjęli uchwałę o wymazaniu z przestrzeni publicznej nazw pięciu ulic, które wciąż jeszcze upamiętniały osoby i instytucje symbolizujące komunizm. Ścisłej polską, tragikomiczną jego wersję. W Janówce ulica PKWN będzie teraz po prostu Miodową, w Justynowie ulica o takiej samej nazwie nosić będzie imię Mieszka I. W Wiśniowej Górze zamiast: Nowotki, Zubrzyckiego i Buczka będą odpowiednio: Pogodna, Wakacyjna, Złota. Na zmianę czekają jeszcze nazwy dwóch ulic. Jednej w Andrespolu i jednej w Stróży – Karola Świerczewskiego i Hanki Sawickiej. Jeśli w terminie przewidzianym przez ustawę o „zakazie propagowania komunizmu” radni nie zmienią tych nazw, zrobi to za nich wojewoda.

Ta dwudziesta siódma tegoroczna sesja Rady Gminy z pewnością przejdzie do naszej historii także dlatego, że gmina zyskała dzięki niej wartość nie do przecenienia. Po ponad trzech latach prac projektowych, po dyskusjach i konsultacjach w stołecznej Komisji Heraldycznej - ale także w gminie przy okazji ogólnoszkolnego konkursu na kształt herbu – mamy swój HERB! Od września nasz znak to dwie białe lilie na niebieskim tle rozdzielone białym falowanym pasem. O kryjącej się za tym treści pisaliśmy w poprzednim numerze gazety. Przypomnijmy, autorem herbu jest doktor habilitowany Marek Adamczewski z Katedry Historii Historiografii i Nauk Pomocniczych Historii UL.

Ostatnią z ważnych społecznie spraw, o której w połowie miesiąca zdecydowali radni, było uchwalenie statutu przyszłej Rady Seniorów. Nowo powstająca struktura w relacjach z władzami samorządowymi

pełnić będzie funkcję doradczą. W siedmiuosobowym składzie powołana ma być najpóźniej w ciągu najbliższych dziewięćdziesięciu dni i wyrażać potrzeby sześćdziesięciolatków i osób starszych.

Zmiany, zmiany, zmiany... jak o otaczającej rzeczywistości powiedział kiedyś bohater kultowego już dziś polskiego filmu. I właśnie do ciągu znaczących – symbolicznych można rzec – zmian zaliczyć należy jeszcze jedną uchwałę wrześniowej sesji. Po latach autonomicznej egzystencji – w jesiennych i zimowych miesiącach każdego roku ekonomicznej wegetacji – przestaje istnieć Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji w Wiśniowej Górze. Decyzją rady połączony został z Zakładem Gospodarki Komunalnej. Skończą się wreszcie coroczne, sezonowe kłopoty ośrodka z płynnością finansową. Skończy się organizacyjna fikcja, bo i tak do tej pory bez wsparcia ZGK, GOSiR nie mógł technicznie i rachunkowo samodzielnie funkcjonować.

Koegzystencja bywa więc wymuszona lub świadoma, twórcza. Trudno wyobrazić sobie skuteczny proces modernizacji dróg bez przemyślanej metody współpracy finansowej między gminą a powiatem. Formalnie bowiem niektóre ważne dla nas drogi są drogami powiatowymi, ale biegną przecież przez naszą gminę. Tak, jak choćby ulica Tuszyńska, na modernizację której starostwo powiatowe stara się pozyskać pieniądze z centralnego funduszu Programu Rozwoju Gminnej i Powiatowej Infrastruktury Drogowej na lata 2016-2020. By być skutecznym, powiat zadeklarować musi udział własny. Droga modernizowana ma być od ulicy Gajowej w Stróży do granic gminy i dalej - do drogi 714. Nieodzownym i zasadnym jest więc nasz finansowy udział w przed-

sięwzięciu. Rada podjęła zatem ostatnio uchwałę o pomocy finansowej dla powiatu. Chodzi o dwieście siedemdziesiąt osiem tysięcy złotych. Z naszego budżetu na nasz odcinek drogi!

Zmieniamy nasz świat i gminę modernizujemy. Dwa miesiące temu, w obszernym materiale publicystycznym dotyczącym oświaty, wspominaliśmy o... marzeniach Ewy Lichtorowicz-Kurzysz, szefowej największej naszej podstawówki. Wśród nich o nieistniejącym w Wiśniowej Górze szkolnym boisku. Marzenia czasem się spełniają. Na wrześniowej sesji Rada Gminy zdecydowała o dokonaniu zmian w budżecie niezbędnych do sfinansowania prac nad dokumentacją projektową, która stanie się prawnym i architektonicznym zaczynem budowy szkolnego zespołu boisk.

To nie koniec powakacyjnych nowości związanych ze szkołą w Wiśniowej Górze. W połowie września, uruchomiono tam oddział przedszkolny dla dwudziestu pięciu trzylatków. Po zniesieniu obowiązku szkolnego dla sześciolatków w naszych przedszkolach zrobiło się ciszej. Gdyby nie nowo otwarty oddział, kilkudziesięciu maluchów z gminy nie miałyby szans, by stać się przedszkolakami. Problem tym większy, że od przyszłego roku w Polsce wchodzi w życie obowiązek przedszkolny dla trzylatków. Sierpniowa decyzja Rady Gminy o uruchomieniu dwustu czterdziestu pięciu tysięcy złotych niezbędnych do otwarcia – i tegorocznej działalności – oddziału umożliwiła gminie przystąpienie do europejskiego programu „Świat dla przedszkolaka – przedszkolak dla świata”. Dzięki temu w trzech czwartych nowy oddział przedszkolny dotuje UE.

Inna lipcowa uchwała zmieniająca pierwotne zasady budżetu uratowała czwartoligowy byt Andrepspól. Budżet klubu zasilono w sumie dziewięćdziesiąt tysięcy złotych gminnej dotacji. W tym czterdzieści na nowe miejsca na boiskowej trybunie. K.S.

Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95 - 020 Andrespól, ul. Rokicińska 126
tel/faks: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu – Andrespól, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Farmacja 24 – Andrespól, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Najlepsza dla Ciebie – Andrespól, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka Sieciowa – Andrespól, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie – Andrespól, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med – Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

Nocne, niedzielne i świąteczne dyżury aptek od 30 września do 28 października

30.09. – Farmacja 24	15.10. – Apteka Sieciowa
1.10. – Na Skrzyżowaniu	16.10. – Dbam o Zdrowie
2.10. – Apteka Najlepsza dla Ciebie	17.10. – Farm-Med.
3.10. – Apteka Sieciowa	18.10. – Farmacja 24
4.10. – Dbam o Zdrowie	19.10. – Na Skrzyżowaniu
5.10. – Farm-Med.	20.10. – Apteka Najlepsza dla Ciebie
6.10. – Farmacja 24	21.10. – Apteka Sieciowa
7.10. – Na Skrzyżowaniu	22.10. – Dbam o Zdrowie
8.10. – Apteka Najlepsza dla Ciebie	23.10. – Farm-Med.
9.10. – Apteka Sieciowa	24.10. – Farmacja 24
10.10. – Dbam o Zdrowie	25.10. – Na Skrzyżowaniu
11.10. – Farm-Med.	26.10. – Apteka Najlepsza dla Ciebie
12.10. – Farmacja 24	27.10. – Apteka Sieciowa
13.10. – Na Skrzyżowaniu	28.10. – Dbam o Zdrowie
14.10. – Apteka Najlepsza dla Ciebie	



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespól. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze. Redaktor naczelny: Krzysztof Sychalski. ADRES REDAKCJI: Andrespól 95-020, ul. Rokicińska 125, pokój 5. Pierwsze piętro, siedziba andrespolskiej Rady Sołectkiej; telefon – dzięki uprzejmości Gminnej Biblioteki Publicznej – 42 213 24 58, e-mail: krzysztof.sychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: JW PROJEKT.



W kołach wiejskich gospodyń



W Spale

Najtrudniej było przekonać oficera BOR, że nalewka choć bez banderoli, to przecież zdrowa. Z dwudziestu siedmiu ziół, specjalnie przez panią Wiesławę przygotowana dla prezydenta. Przewodnicząca andrespolskiego Koła Gospodyń Wiejskich Wiesława Otto na ogólnopolskich Dożynkach Prezydenckich w Spale była już siódmy raz. Tym razem, w połowie września, gospodynie z Andrespola reprezentowane były przez siedmioosobowy zespół.

Historia dożynek prezydenckich sięga okresu międzywojennego. Po raz pierwszy starosta dożynek złożył w Spale życzenia gospodarzowi – prezydentowi RP Ignacemu Mościckiemu – w 1927 roku. Od roku dwutysięcznego uroczystości te świętowali tam prezydenci: Aleksander Kwaśniewski, Lech Kaczyński, Bronisław Komorowski, a obecnie Andrzej Duda. Tegoroczne główne uroczystości dożynkowe rozpoczęła niedzielna msza święta w spalskim kościele polowym AK, w której uczestniczył prezydent RP Andrzej Duda z małżonką. Później dożynekowy korowód przeszedł na stadion miejscowego Centralnego Ośrodka Sportu.

– Dziękuję wam za ten chleb, owoc ciężkiej pracy rolnika, uświęcony tradycją naszych ojców –

mówił w centralnym momencie uroczystości prezydent Duda. – Obiecuję, że będę go dzielił mądrze i sprawiedliwie. Tak, by go w Polsce nie zabrakło i dla wszystkich starczyło.

Prezydent dziękował rolnikom za trud, jaki co roku wkładają w swoją pracę. Za to, że na polską wieś zawsze można było liczyć. Również wtedy, gdy chodziło o walkę o wolność ojczyzny.

Dożynekom towarzyszyło „miasteczko regionów”, w którym prezentowały się wszystkie województwa. Były stoiska gmin i stowarzyszeń, a wśród nich namiot pań z naszej gminy. Odwiedzający częstowani byli w nim „sztandarowymi” potrawami polskiej kuchni – bigosem, żurkiem, pierogami z różnorodnym nadzieniem, pieczolowicie przyrządzonym schabem oraz ciastami rozmaitych gatunków. Prezydencką parę, która także odwiedziła nasze stoisko, panie przywitały nie tylko tradycyjnie skomponowaną nalewką z ziół, ale też pięknym kosztem kulinarnych darów. Prezydent przyjął je z radością, odwzajemniając się miłymi życzeniami z okazji 150-lecia działalności kół gospodyń wiejskich.

W niedzielę po południu w Spale wystąpił nasz zespół folklorystyczny „Okaryna”. Artysty-amatorzy z Janówki, Justynowa i na dobre artystycznie „zrosnąć” już z „Okaryną” muzycy spoza gminy jako jedyni na prezydenckich dożynkach bisowali.



W Łodzi

Nie było w historii Mixera, któremu by nie towarzyszyła piękna pogoda. Panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Andrespolu mogą to stwierdzić z całą odpowiedzialnością, bo w imprezie organizowanej przez Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego uczestniczą od lat. W tym roku, czwartego września – w pierwszą niedzielę miesiąca – nad Łodzią także świeciło słońce. I także tym razem andrespolanki brały udział w regionalnym Mixerze. Na ulicy Piotrkowskiej reprezentowały powiat łódzki wschodni.

Już trzydziesty raz na głównej ulicy miasta prezentowało się stu trzydziestu wystawców z dwudziestu dziewięciu gmin, sześciu miast i siedmiu powiatów. Stoiska wystawowe mieli goście zagraniczni z obwodów: witebskiego na Białorusi i wołyńskiego na Ukrainie oraz z regionu Csongrád na Węgrzech. Na scenie w pasażu Leona Schillera przez całą niedzielę występowały zespoły regionalne z województwa łódzkiego oraz z regionów partnerskich położonych na Łotwie, Ukrainie, Węgrzech i Białorusi.

Licznie odwiedzający festyn mieszkańcy Łodzi – ale i przyjezdni miłośnicy folkloru – mieli okazję przekonać się, jak różnorodne, bogate i oryginalne mogą być dzieła ludowych twórców, jak ciekawe są propozycje artystyczne ludowych zespołów muzycznych, jak wyśmienicie smakują dania regionalnych kuchni. Właśnie... Tej niedzieli długo przyglądaliśmy się festynowym propozycjom i różnorodnym ofertom. Z satysfakcją mogliśmy zaobserwować, że namiot gospodyń z centrum naszej gminy należał do najczęściej przez gości Mixera odwiedzanych! Chyba żadne inne propozycje kulinarne nie spotkały się z takim uznaniem, jak dania naszych pań. Odwiedzający imprezę prosili o pirogi z kapustą, bigos, ziemniaczane placki... Wybornie smakowały przechodniom ciasta upieczone w siedzibie koła od lat funkcjonującej w andrespolskiej remizie.

Tamtej niedzieli, w namiocie z herbem powiatu, kobiety z Andrespola krzątały się od godziny dziewiętej do osiemnastej. Przygotowania do imprezy – zakupy produktów, pieczenie, gotowanie – zajęły im tydzień. Nie był to jednak stracony czas. Wysilek zaprezentował uznaniem łodzian. Radosnym gwarem wokół stoiska.



To lato należało do pań. Zorganizowane w kołach gospodyń wiejskich, widoczne były w gminie i poza jej granicami. Były wszędzie i we wszystkim – w modlitwie, w ludowym ceremoniale i zabawie. Rozkwitwały. Zobaczmy.

(materiały na stronę przygotował: k.s.)

DO TAŃCA I DO RÓŻAŃCA!



W Licheniu

Do Lichenia jeżdżą od początku. Od dwa tysiące jedenastego roku, kiedy w miejscowym Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski Stowarzyszenie Kobiet na Rzecz Promocji i Rozwoju Gminy Ślesin po raz pierwszy zorganizowało ogólnopolski zjazd kobiet z kół gospodyń wiejskich. W tym roku, jedenastego września, na licheńskim szóstym zjeździe panie z Bedonia także były. W czterdziestoosobowym gronie, które – jak zawsze – w pielgrzymkową grupę zorganizowała przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich z Bedonia Anna Kopycka.

Niedzielną msza przed cudownym obrazem Matki Bożej Licheńskiej była kulminacyjnym momentem zjazdu, nad którym tego lata honorowy patronat objeli prezydent RP Andrzej Duda oraz przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki. Pięć tysięcy wiernych z całego kraju, których do sanktuarium przywiodło pragnienie wspólnej modlitwy przyjechało do bazyliki, by – jak ujmuje to Anna Kopycka – podziękować Matce Bożej za otrzymane dotąd łaski i prosić, by w dalszym ciągu miała ich w swojej opiece.

Nasze panie aktywnie uczestniczyły w zbiorowym, modlitewnym skupieniu. Podczas mszy świętej – w trakcie modlitwy wiernych – fragmenty tekstów liturgicznych

odczytała Zofia Choraży z Bedonia Wsi. Na ofiarowanie natomiast Anna Kopycka, Dorota Michalak i Barbara Szymańska złożyły specjalnie przygotowany na tę okazję chleb. Wszystkie bardzo emocjonalnie odebrały słowa wspólnie odpiewanej pod pomnikiem Jana Pawła II „Barki”.

Z okazji przypadającej w tym roku 150. rocznicy istnienia kół gospodyń wiejskich, list z wyrazami szacunku i podziękowaniami do zgromadzonych w Licheniu kobiet skierował prezydent RP Andrzej Duda. Szczególnie akcentował w nim rolę, jaką w procesie kultywowania i pielęgnowania tradycyjnych polskich wartości patriotycznych i religijnych odgrywały przez wieki – i nadal odgrywają – nasze matki, żony i siostry. Z okazji tegorocznej rocznicy minionego lata w Licheniu przygotowano wystawę na temat historii kobiecej organizacji. W przeddzień głównego dnia zjazdu – w sobotę, dziesiątego września – w ramach przeglądu wiejskich zespołów artystycznych na scenie wystąpiły dwadzieścia trzy grupy muzyczne. Odbył się także konkurs kulinarny i pokaz kolekcji inspirowanych folklorem strojów.



Było barwnie, wesoło i bardzo słonecznie. Nie tylko ze względu na pogodę. Podczas zorganizowanej przez tamtejszą radę sołecką i panie z miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich „Biesiady rodzinnej – Poznajmy się bliżej” – w sobotę, trzynastego lipca – słońce świeciło biesiadnikom w oczach i w duszy. W tak zorganizowanym pikniku chcieli by się uczestniczyć co dzień.

Festyn obok wiejskiej świetlicy przy Głównej 53 zaczął się startem do biegu nordic walking. Około siedemnastej śpiewem i graniem czas biesiadnikom umilała już „Okaryna”. To, co miała do zaproponowania mieszkańcom i gościom Janówki, było artystyczną propozycją wysublimowaną do granic muzycznych możliwości amatorskiego zespołu. Gestem wobec widzów, „estradowym bonusem gratis”, był kończący występ „Okaryny” solowy popis gitarowo-wokal-

W Janówce

ny jednego z muzyków grupy Piotra Frątczaka. Szanty w jego wykonaniu zyskują coraz więcej zwolenników. Nie tylko w gminie, także podczas występów grupy poza Andrespolem.

Panie z Janówki zadbały również o kulinarne atrakcje. Były naleśniki po meksykańsku, kielbaski z pieca, ciastach różnych kolorów i smaków oraz – a jakże! – cukrowa wata.

Wieczorem organizatorzy skutecznie potrafili zachęcić gości do spontanicznej, tanecznej zabawy. Trwała do... poniedziałku, bo z kostką wyłożonego „parkietu” pod gołym niebem ostatni tancerze schodzili już po północy.





Ktoś powiedział, że szczęśliwe małżeństwo to długa rozmowa, która wciąż wydaje się za krótka. Tak naprawdę, to słowa francuskiego pisarza André Mauroisa, ale chyba wcale nie najważniejsze, kto to powiedział. W tej wyjątkowej kwestii ważne, że miał rację. Miłość bowiem to, według poety, czuwanie nad cudzą samotnością. To zwykle świat dwojga – jej i jego – zespolonych poczuciem spełnienia.

do, Kazimierz i Kazimiera Świderkowie, Wiesława i Zygmunt Wrońscy.

Jeszcze wcześniej, w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym roku, razem przez życie postanowili iść państwo: Krystyna i Mieczysław Apel, Eugenia i Czesław Ciszewscy, Maria i Leszek Mozerowie, Janina i Czesław Niewiadomi, Józefa i Zdzisław Podkowińscy oraz Krystyna i Albin Sosulscy. Trzy tygodnie temu wszyscy mieli okazję, by w Gmin-

za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Kierownik andrespolskiego USC Ewelina Rostkowska przygotowała natomiast specjalną formułę podniosłego oświadczenia, której słowa małżonkowie gremialnie i gromko powtarzali: „My jubilaci, obchodzący złote i diamentowe gody, uroczystie oświadczamy, że nadal będziemy czynić wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe”. Atmosfera była niezwykła – były

– Z relacji kolegów z parafii w Europie – mówił ksiądz Włodzimierz – wynika, że na zachód od Łaby kończy się problem rozwodów, bo tam ludzie... nie zawierają już małżeństw.

Dodając się do życzeń i gratulacji, postawmy zatem na łamach „kropkę nad i”. Dodajmy od siebie – dobrze i pięknie, że my tu – w naszej gminie – nadal potrafimy rozumieć i czuć sens myśli, takich choćby, jaką wyraził kiedyś śląski arcybiskup, teolog Damian Zimoń: „Rodzina to jeden z najwspanialszych pomysłów Pana Boga”.

Z całą pewnością historia rodziny i cementującej ją miłości wielu z par, które uświetniły swą obecnością wrześniową uroczystość w Wiśniowej Górze, jest równie frajdująca, jak opowieści o uczuciach, które prezentujemy niżej. Z technicznych względów nie możemy w gazecie opowiedzieć o wszystkim i wszystkich. I nie o to przecież chodzi. Prawdziwa miłość rozświetla ludzkie życie – opowiedziana głośno czy nie...

K.S.

W złotym i diamentowym blasku

Pięćdziesiąt lat temu małżeństwa w naszej gminie zawarli między innymi państwo: Mariana i Stanisław Dębscy, Wiesława i Bolesław Fiksowie, Krystyna i Czesław Fiksowie, Stanisława i Władysław Frychole, Krystyna i Włodzimierz Gabara, Teresa i Antoni Josko, Danuta i Kazimierz Kozłowski, Leokadia i Stanisław Kwiatkowsy, Janina i Mieczysław Maj, Halina i Andrzej Mincbergowie, Janina i Henryk Muszyńscy, Marianna i Stanisław Ostanek, Genowefa i Jan Rosińscy, Anna i Bogumił Samczewscy, Alfreda i Jan Stań-

nym Ośrodku Kultury w Wiśniowej Górze wspólnie – na zaproszenie władz gminy – świętować nieopowtarzalne rocznice. Dziewiątego września do GOK przysła większość. Także pani Józefa Podkowińska, która w tym roku – wraz ze zmarłym miesiąc przed spotkaniem w Wiśniowej Górze mężem Zdzisławem – obchodziła sześćdziesiątą rocznicę związku.

Ośrodek promieniał – jaśniał – tego popołudnia pięknym uczuciem, radością, życzeniami szczęścia. W imieniu Prezydenta RP wójt Dariusz Kubus wręczył złotym jubilatom Medale

zyczenia od przybyłych do GOK najbliższych, od reprezentujących gminny samorząd: przewodniczącego Rady Gminy Jerzego Woźniaka i wójta. Od obecnych na uroczystości księży proboszczów: Mariana Górki i Włodzimierza Kujawina, który obdarował zebranych stosowną na tę okoliczność, zabawną, ale i gorzką w swym głębszym wymiarze opowieścią.

Ośrodek w Wiśniowej Górze promieniał – jaśniał – tego popołudnia pięknym uczuciem, radością, życzeniami szczęścia.



Jesienna majówka

Tych dziewcząt pod ścianą sali tanecznej siedziało kilka. Jedna obok drugiej. Zwyczajnie, jak na każdej wiejskiej zabawie, na którą – niczym ledwo co opierzone kawki – przed laty zlatywały się koleżanki. I próżno byłoby pytać, dlaczego wówczas – przeszło sześćdziesiąt lat temu na potańcówce obok basenu w Wiśniowej Górze – podszedł właśnie do niej... Coś go zauroczyło – kapela Misia-ków z Andrespola swym graniem, „Wio koniku” Sztatlera, „Cicha woda” Kurtycza czy jej długie blond włosy? A ona? Ona odparła, że dobrze. Chętnie zatańczy, zawsze gustowała przecież w chłopcach o czarnych włosach. Tyle, że tego mu już nie powiedziała. Ani tego, że w pierwszej chwili zauważyła, że coś w sobie ma, od pierwszego wejrzenia coś do niego poczuła. Trudno powiedzieć co... Teraz ludzie mówią, że tak działa chemia. Dawniej tak się nie mówiło.

Potem były następne randki. W Wiśniowej mieszkali blisko siebie. Krystyna na Akacyjowej, Mietek na Tuszyńskiej. Mieli po dwadzieścia lat i narzód pierwszej wspólnej zabawy, takiej majówki na

niby – pod dachem – bo była już wtedy jesień, zrodził swoje. Nic nie mogło być i nie było przeszłością. Nawet lutowy mróz w wieczornej drodze do Bedonia na pociąg do kina w Łodzi. Nawet na stopach śliskie, nowiutkie „sztyki”, w których bardzo chciała mu się podobać i w których mało nie połamała nóg. Ale dzięki tym śliskim butom nieraz była po drodze okazja, by się do niego przytulić. Ot tak, że przecież z przymusu.

Rok później, w październiku pięćdziesiątego szóstego roku państwo Krystyna i Mieczysław Apel byli już małżeństwem. On po rezygnacji ze Szkoły Oficerskiej Artylerii Przeciwlotniczej w Koszalinie – po zawodowym kursie w Łodzi – został w końcu elektrykiem. Ona była prządką. Do pięćdziesiątego ósmego roku, kiedy urodził się syn. Gdy rok później na świecie pojawiła się Jagoda, pani Krystyna na długo zapomnieć musiała o zawodowej pracy. Bywało ciężko, ale z biedą już w dzieciństwie zdążyła się zżyć. Do Wiśniowej Góry jej bezrobotna matka z dziećmi trafiła decyzją opieki społecznej spod Krośniewic. Ze wsi, gdzie wprawdzie mieszkali, ale nie mieli ziemi.



Krystyna i Mieczysław Apel

Różnie było, jak w małżeństwie – ciche dni też. Jednak pan Mieczysław zawsze potrafił się pierwszy odezwać. Dla pani Krystyny to ważne, bo ona miała z tym problem. Teraz po latach szuka właściwych słów... Pewnie bywało tak, że w czasie tych cichych dni jakaś „nadundana” chodziła. Niezachowanie pewna swych racji. Tak to według niej samej nazwać najlepiej, najprawdziwiej, najprościej. A przecież – po sześćdziesięciu latach małżeństwa wiedzieć łatwiej

– trzeba umieć przebaczać. Dogadać się, bo człowiek nie może żyć sam.

Więc co po tym wszystkim z fascynacji jesienniej majówki zostało? Wszystko.

Miłość – jak mówi pan Mietek – to istotna potrzeba. Przez lata nie znika. Powoduje, że ludzie są coraz bliżej siebie, że człowiek wrasta w drugiego człowieka. Przez lata dwoje staje się niczym jedno.



Eugenia i Czesław Ciszewscy

Najczęściej było wtedy, kiedy z mężem jechała w pustkę. Dla niej, urodzonej we Lwowie, dorastającej po wojnie w mieście na Dolnym Śląsku, Andrespól to była wieś. Piekarnia, jeden sklep, na skrzyżowaniu knajpa. Z Wiśniowej Góry do Bedonia jechało się bryczką. Było jednak coś jeszcze, coś bardzo ważnego. „Ceramika”, w której jej mąż Czesław – zanim odszedł na emeryturę – pracował

pół życia. Trzydzieści dwa lata. I byli ludzie, którzy Ciszewskich – przybyszów ze świata – przez te lata nigdy nie skrzywdzili. Dobrzy ludzie. Nawet wtedy, gdy Ciszewski – już dyrektor – tego czy tamtego musiał z „Ceramiki” pożegnać, szyb nigdy nie wybijali.

Pobrali się jeszcze w Wałbrzychu. Pani Eugenia miała wtedy – w pięćdziesiątym szóstym roku –

Zwyczajna miłość

osiemnaście lat. Pan Czesław był o osiem lat starszy. Kończył technikum ceramiczne w Szczawnie-Zdroju, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Kazali mu iść – za Bieruta taki był zwyczaj, nie do zakwestionowania – do wałbrzyskiej podstawówki i namawiać dzieciaki do rozpoczęcia nauki w Szczawnie. Z Eugenią się nie udało. Poszła do odzieżówki, ale przekonał dziewczynę do czegoś innego. Do wspólnej drogi przez życie. Choć już wtedy pięknie potrafił mówić, barwnie opowiadać – a z nią rozmawiać było można na każdy temat – nie przekonał od razu. Dopiero po dwóch latach chodzenia.

Trzy lata po ślubie z Wałbrzycha przenieśli się do Andrespola. Zaproponowali mu, by w „Ceramice” został kierownikiem kaflarni, by ze swym technicznym, specjalistycznym wykształceniem zrobił coś z ołowiem w polowie andrespolskich kaflów i ołowicy. Tak się tutaj zaczęło. Dla niej nie najlepiej – mąż całe dnie w „Ceramice”, ona z dwójkiem dzieci w domu. Początkowo wśród obcych. Na to, co wokół nowe, na nowych ludzi otworzyła się dopiero w Łodzi, w zaocz-

nym technikum ekonomicznym. Po maturze do pracy w Urzędzie Gminy w Andrespolu miała już tylko krok. Po wolnych wyborach samorządowych – krok do stanowiska skarbnika gminy. Na emeryturze pani Eugenia miała także dyrektorski epizod w GOSiR-ze. W Wiśniowej Górze, w „Relaksie”. Mąż był dyrektorem w „Ceramice”. Po uporaniu się w końcu z ołowiem na kaflach i źródłem ołowicy w kaflarni, w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym roku odchodził na emeryturę ze stanowiska zastępcy szefa zakładów ds. technicznych.

Dzień po dniu przeszło sześćdziesiąt wspólnych lat. Zwyczajnie, po bożemu. Bez wstrząsów, bo w życiu najważniejsze, by nikogo nie skrzywdzić. A w małżeństwie? By wiedzieć, kiedy ustąpić jeden drugiemu. Nie wybiera się przecież życia z kimś innym niż z tym, kto powierza nam własne życie. Bezinteresownie, bez oczekiwań, od serca.



Marianna i Stanisław Dębscy

Nadzieja to dla większości oczekiwanie na coś lepszego. A ona nie. Ona tylko chce, żeby tak zostało. Żeby było jak jest. No bo czego im jeszcze trzeba? Mają synów, synowe i wnuki. Mają czas, swoje pasje, a przede wszystkim siebie. Cieszy ją sama myśl, że on jest w domu. Z nim jest tak samo.

Daleko się nie szukali. Pan Stanisław jest z Andrespola, pani Marianna z Woli Rakowej. Od pięćdzie-

sięciu lat – od ślubu w sześćdziesiątym szóstym – państwo Dębscy oboje już są z Andrespola. Był w wojsku, kiedy poznał ją na zabawie. U niej we wsi, w remizie. W mundurze wyglądał super. Tak to zapamiętała. Świetnie tańczył. A on mówi, że ona była taka jak teraz. Ładna. W jego oczach blasku tamtych, długich, czarnych włosów Marianny mijające lata nie zgaszą nigdy. Nie szukali się więc zbyt długo. No bo co wtedy było w tej Woli Ra-

We wspólnym zaprzęgu

kowej? Nic nie było – chłopskie chałupy, remiza i sklep! Człowiek czekał, dziewczyny czekały... Może niektóre na takiego wojaka, jak on? Może na przeznaczenie? Dlaczego nie?

Po ślubie zaczęło się prawdziwe życie. W Andrespolu, w domu u jego matki. Małe mieszkanie, młode małżeństwo, starsza osoba i wkrótce dziecko. Łatwo sobie wyobrazić – praca, dom i od rana znów praca. Zwykle życie zwykłych ludzi, na zwykłej prowincji. Nie wyjeżdżali nawet na wczasy – ani dość czasu, w którym nie trzeba by było zajmować się dziećmi, ani pieniędzy. Radość tamtych lat to dzieci właśnie i to, że zawsze w domu jedno spotkać mogło drugie. Czasem umiał i chciał jej powiedzieć: – Ty jesteś moim przyjacielem.

Pewnie, że tak, bo nie ma miłości bez przyjaźni. A jednak człowiek się czasem przemówi, tyle że pani Marianna nie umie się gniewać. Nawet kiedy rano w pokłóconym milczeniu pociągami jechała do Łodzi do pracy, w fabryce przy maszynie cały czas o tym myślała. Była na siebie zła, że tak mu nagadała. Po powrocie do

domu pierwsze co było, to jej ręce na jego szyi, bo było jej jego żal. Z perspektywy lat lepiej widać. Żal jej teraz i tego, że rok po ślubie kazała mu wybierać – ona albo piłka! I musiał zrezygnować, przestał grać w piłkę. Nie był już lewym łącznikiem. Był ojcem małego dziecka, a żona chciała, by był nim na co dzień, by był naprawdę.

Wzajemnie się wspomagając, razem szli przez życie. Z góry i pod górę. Pani Mariannie przychodzi czasem myśl, że szli jak te konie w jednym zaprzęgu.

W dziewięćdziesiątym czwartym roku, kiedy Zdzisław Woźny, Andrzej Fiks i inni tworzyli Andrespole, Stanisław Dębski wrócił jednak do piłki. Został klubowym działaczem. Kilka lat później jego żona zaangażowała się w pracę w związku emerytów. Stała się autorką tekstów działającego w gminie kabaretu seniorów „Od Sasa do Lasa”. Teraz kiedy dzieci dawno już dorosły – kiedy jest czas i spokój – ich wspólne życie ubogacają autonomiczne przestrzenie osobistej wolności. Samorealizacji. Stąd cała nadzieja jedynie w tym, by tak zostało.

Z daleka i z bliska

Zapach tego czerwonego sweterka pamięta do dziś. Niby zwykłego – zrobionego na drutach – jakie w latach sześćdziesiątych nosiła większość chłopaków. Także koledzy starszego brata Janeczki, którzy często przychodzili do ich łódzkiego mieszkania. Brat grał na akordeonie, a mama świetnie gotowała, więc często mieli gości. Wielu chłopaków kręciło się w okolicy. Nawet już w podstawówce, kiedy śpiewała w chórze Polskiego Radia. Zaden jednak nie pachniał jak Heniek – jej przyszły mąż.

Muszyńscy w Bedoniu znaleźli się po smutnej, powojennej tułaczce. W czasie wojny w ich rodzinnym Glinniku Pierwszym Niemcy postanowili budować lotnisko. Po wojnie pięć lat mieszkali we wsi pod Rawą. W pobliżu Andrespola przenieśli się w pięćdziesiątym pierwszym. Zanim jeszcze – roku później – w Bedoniu pojawiły się tabory osadników z Glinnika Drugiego, gdzie lotnisko zdecydowali się z kolei budować Polacy. Wozy i ciężarówki przymusowych, podłódzkich przesiedleńców miejscowym kojarzyły się z wojenną migra-

cją w Korei. I tak w tradycji zostało. Nowy Bedoń to i dziś w naszym języku Korea...

Pani Janina w Bedoniu zamieszkała na początku lat sześćdziesiątych. Działkę, na której rodzice się pobudowali, ojciec – strażnik leśny – dostał z Lasów Państwowych. W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym czwartym roku rodzina przeniosła się tutaj z Łodzi.

Od początku Janeczka chodziła do Muszyńskich z ojcem po mleko. Raz przyszła sama, jak już skończyła osiemnaście lat. Henryk miał niewiele ponad dwadzieścia... I coś w niej rozbłysło, zaurczenie jakieś, mglenie, płomień w głowie... Nawet teraz, po pięćdziesięciu latach małżeństwa, przyznaje wprost – w jednej chwili w Henryku się zakochała. On też. To jasne, bo jak inaczej to nazwać? – Po zabawach się chodziło, dziewczyn po wsiach pełno było, ale żadna – nie to! Nie zaiskrzyło! Póki po to mleko nie przyszła ona.

W sześćdziesiątym szóstym był ślub, potem kolejne wspólne lata i przez ten czas stała w nim oparcie. Czula się bezpiecznie. Zanim w tysiąc dzie-



Janina i Henryk Muszyńscy

więcset dziewięćdziesiątym siódmym roku przeszedł na emeryturę, zwykle wokół siebie miał liczne towarzystwo. I prestiż – przez osiem lat był dyrektorem podstawówki na Mostowej, przez dwanaście dyrektorem szkoły w Andrzejewie. Koleżanki pani Janiny zawsze jej jednak mówiły: „Pani Janeczko, pani to może być pewna swojego męża”. I on jej był pewny. Mógł być, bo miłość to najpierw wierność, później oddanie i przyjaźń. Wiadomo, różnie bywa. Ciężko też. Najważniejsze jednak, to nie robić problemu z niczego, umieć przechodzić do porządku

dziennego. Mieć coś, co mają oboje – umiejętność rozładowania trudnej sytuacji i niezdolność do zagniewania.

Kiedy przed oczyma wciąż ma się siebie nawzajem takimi, jakimi się było, mając dwadzieścia lat, to to jest miłość. Grubo przed ponad pół wiekiem jakaś starsza kobieta – zupełnie nie stąd – popatrzyła w Janeczki dłoń i powiedziała, że męża mieć będzie z bliska, choć z daleka. Jakby wiedziała, że z Glinnika i z Mazowieckiej w Bedoniu zarazem. Że będzie na nią czekał dwie ulice od miejsca, gdzie Janeczka mieszka.



Anna i Bogumił Samczewscy

Powiedział, że jak nie umówi się z nim na randkę, to skoczy z okna. Z najwyższego piętra wieży Babel. Tej łódzkiej, na Kopcińskiego, gdzie studenci z połowy świata uczyć się mieli polskiego. Ania bardzo się przestraszyła. Groźby i jego czarnej jak smoła skóry. Nawet nie zdążyła zauważyć, czy był przystojny. Odruchowo twarz ukryła w ramionach

Bogumiła. Tamtego wieczoru, tamtej imprezy z okazji święta narodowego Grecji Samczewscy nigdy nie zapomną – jesień, tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego czwartego. Ich pierwszy niespodziewany dotyk, nagły kontakt.

Znali się wcześniej. Z widzenia, z Zespołu Pieśni i Tańca „Wiśniowa Góra”. Pani Anna tańczyła i śpie-

Jak podróż bez końca

wała. Pan Bogumił tańczył, ale kiedy było trzeba, prowadził też konferansjerkę. Zнали się również z pociągu, którym codziennie do Łodzi dojeżdżali do pracy. Do położonych naprzeciw siebie: „Anilany” i zakładów 1 Maja. Dzięki temu vis-à-vis dwóch fabryk, po pamiętnym greckim wieczorze, z daleka mogli na siebie spoglądać nawet w pracy. On z okna zakładowej elektrowni, ona z działu kontroli jakości...

W październiku sześćdziesiątego szóstego był ślub. Początkowo mieszkali u jego rodziców w Wiśniowej Górze. Zanim tata pani Anny nie podarował im działki w Andrespolu. Niedużej – sześćset metrów, ale wystarczającej, by wybudować dom. Żeby w siedemdziesiątym piątym roku rozpocząć budowę, by od fundamentów po dach tworzyć przestrzeń wspólnego życia. Tamten czas to najradośniejsze dni.

Najtrudniejsze przyszły w połowie lat dziewięćdziesiątych. W szpitalu lekarz powiedział, że przy takich wynikach badań to Samczewski powinien

być trup. Zawał w jego przypadku to naturalna kolej rzeczy. Nigdy się nie oszczędzał – ani w Andrespolu podczas budowy, ani w Łodzi w fabryce jako kierownik działu energetycznego. Wysilek, stres i... proszki. Brał ich dużo – na uśmierzanie bólu. Za dużo. Bywało, że dziesięć zamiast jednego dziennie, bo dość wcześnie zaczął mieć kłopoty ze stawami.

Zawał to ból, strach i moment autorefleksji. Wtedy po raz pierwszy pomyślał, że za szybko jednak ten czas ucieka, że miłość to wartość największa. Trwa przy człowieku, jak jego Ania przy szpitalnym łóżku. Czym więc tak naprawdę jest miłość? To stan przenikania duszy. Dla nich to wspólne radości i troski. Wychowywanie dzieci. Podobne zainteresowania i pasje – wyprawy do teatru i operetki, wspólne rozwiązywanie krzyżówek. Tolerancja i zdolność wybaczenia. Bogumił mówi, że to coś jak choroba, której nie można wyleczyć. Jak podróż bez końca.

Na skrzydłach motyla

Od razu mu wpadła w oko. Spotkali się przypadkiem. W Justynowie, gdzie Zygmunt Wroński mieszkał od urodzenia. Wiesia w Justynowie była na stacji. U koleżanki ze szkoły. Miała trochę ponad dwadzieścia lat. Po łódzkiej zawodówce pracowała w laboratorium przemysłu odzieżowego i musiała przecież gdzieś mieszkać. Rodzinny dom – zaraz po podstawówce – został w małej wiosce koło Radomska.

Zaiskrzyło od razu, a kiedy ma się dwadzieścia pięć lat, to myśli się tylko o tym, jak dostać się do jej serduszka. W każdym razie, kiedyś się tak myślało. Pan Zygmunt pół wieku temu nie był wyjątkiem – tak właśnie myślał. I spać po nocach było mu trudno. Prawie się nie dawało. Zanim ona nie powiedziała: Tak.

Chodzili pięć miesięcy, choć on – jak dziś przyznaje – chciał się zenić od razu. Zaraz po oświadczeniach, w czasie których obiecał przyszłej teściowej, że córki jej nie znamuje. I słowa postanowił dotrzymać. Zaczął z fasonem – dla gości weselnych wynajął siedem taksówek. Ósmą dla siebie i dla niej. Zamieszkali w Justynowie. On,

tokarz z zawodu, pracował w „Ceramice”. Potem w łódzkiej „Ariadnie”. Do południa. Po południu w przydomowym gospodarstwie. Wstawał o czwartej rano, kładł się – nierzadko – koło północy. Życie po samych płatkach róży nie idzie. Po kolcach też. Pani Wiesława również się nie oszczędzała: praca – dom – dzieci. Troje, bo kiedy rodzi się dziecko, to świat się otwiera. Dla niej narodziny każdego z trzech synów to najpiękniejsze momenty w życiu. Dla niego każdy przeżyty z nią dzień był piękny. Nieważne który. Ten sprzed pół wieku, z dziewięćdziesiątego ósmego – w którym razem przechodzili na emeryturę – czy ten sprzed wczoraj... Według pana Zygmunta, tak działa miłość. Ona idzie z nami przez całe życie.

A pani Wiesława? Myśli tak samo, ale znajduje w uczuciu coś jeszcze. Dla niej ważne jest to, co się z człowiekiem dzieje, kiedy... do głosu dochodzi tęsknota. Kiedy jednego brakuje i zaraz ciężar wchodzi na plecy. A kiedy to drugie wraca, to robi się lekko. Człowiek się czuje wtedy jak motyl. Pani Wiesława



Wiesława i Zygmunt Wrońscy

dużo by mogła o tym powiedzieć. Jej wysoka pozycja zawodowa w wąskim – ściśle wyspecjalizowanym – środowisku konstruktorów odzieży powodowała, że musiała nauczyć się oswajać tęsknotę. Pracując przez lata w brzezińskiej „Daminie”, często na tydzień lub dwa wyjeżdżała. Na pokazy mody – do Florencji, Mediolanu, Berlina, Düsseldorfu. Wyjazdy należały do zawodowych obowiązków.

Brała więc ten ciężar na plecy i on brał. Musieli. Po co owijać w bawełnę – gdyby nie było zazdrości, nie byłoby fascynacji. Wiara jednak – w Boga i w miłość, którą ludzi obdarza – przenosi góry. A kiedy kończy się przymusowa rozłąka, kiedy znów się jest razem, to człowiek się czuje jak motyl.

(wszystkich opowieści wysłuchał i spisał: K.S.)



Potężny swą uniwersalną wizją naukowiec i myśliciel przestrzegł: „Kiedy pszczoła zniknie z powierzchni Ziemi, człowiekowi pozostaną już tylko cztery lata życia. Skoro nie będzie pszczoł, nie będzie też zapylania. Zabraknie więc roślin, potem zwierząt, wreszcie przyjdzie kolej na człowieka”. Sądząc ze szczególnego rodzaju pietyzmu, z jakim Bogdan Brzeziński potrafi opowiadać o pszczołach, o historii pszczelarstwa w naszej gminie i o tym, jak pszczelarze potrafią dbać o swe pszczoły – nic złego ani nam, ani owadom nie grozi. Pan Bogdan to żywa

historia naszego pszczelarstwa. Od dziesięcioleci, od początku istnienia w gminie pszczelarskiej organizacji jest prezesem jej koła.

członków koło powstało 26 kwietnia tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego szóstego roku. Czasy – o czym warto i trzeba pamiętać – były takie,

Święto gminnych bartników

Mszą świętą w justynowskim kościele w sobotę, 10 września pszczelarze rozpoczęli obchody 40-lecia Rejonowego Koła Pszczelarzy w Andrespolu. Później – w siedzibie tamtejszej OSP – było uroczyste, ale też naturalnie, przyjaźnie i wspomnieniowo. Zrzeszające dziś trzydziestu siedmiu

żel państwo chciało trzymać rękę na wszystkim. W „ludowej” ojczyźnie samodzielnych inicjatyw obywateli mogło być wyłącznie tyle, na ile pozwalała zbiorowa mądrość Wielkich Braci z KC i pomniejszych komitetów PZPR. Pszczelarze też temu podlegali. Początkowo ich gminna struktura musiała więc się nazwać: Sekcja Pszczelarska przy Spółdzielni Kółek Rolniczych w Bedoniu.

Pierwszy zarząd utworzyli: prezes Bogdan Brzeziński, wiceprezes Marian Flakiewicz i Michał Rowiński – sekretarz. Rolę skutecznej inspiratorki powołania w gminie tej organizacji odegrała żona Bogdana Brzezińskiego, magister inżynier pszczelarstwa Anna Brzezińska.

Przez te czterdzieści lat było rozmaicie. W latach siedemdziesiątych były przymusowe „wizyty przyjaźni” u nienagannych ideologicznie pszczelarzy z NRD, gdzie przy okazji kupowało się nieosiągalne w Polsce, niezbędne w pasiekach przedmioty. W osiemdziesiątych była groźna choroba pszczoł warroza, ale były także chwile niezapomniane. Jak te w grudniu dwa tysiące dziewiątego roku, kiedy w dniu patrona świętego Ambrożego na Jasnej Górze poświęcono sztandar koła. Znak-



-symbol tożsamości przechowywany na co dzień w Urzędzie Gminy.

Do historii przejdzie zapewne także ostatnie, jubileuszowe spotkanie. Bardzo miłe, podczas którego szczególnie zasłużeni pszczelarze uhonorowani zostali brązowymi i srebrnymi Odznakami Polskiego Związku Pszczelarskiego, a sekretarz koła Bogusław Zięba otrzymał odznakę złotą.

Złoto to kolor miodu, który od tysiącleci uważany był za pokarm bogów, strawę, która przynosiła bogom i ludziom obfitość i szczęście. Według egipskich legend, pszczoły były ożywionymi łzami boga Słońca Ra. Złoty napój symbolizował związek ze słońcem. Miodem w leśnej jaskini nimfy karmiły greckiego boga urodzaju Dionizosa. Miodem jedynie, według przekazów, miał żywić się genialny grecki matematyk Pitagoras. Biblijna „ziemia obiecana” miała być krainą miodem i mlekiem płynącą, a na pustyni pokarmem Jana Chrzciciela była szarańcza i... leśny miód.

K.S.



Mszą świętą pszczelarze rozpoczęli obchody 40-lecia Rejonowego Koła Pszczelarzy w Andrespolu. Później było uroczyste, ale też naturalnie, przyjaźnie i wspomnieniowo.

„Nasz mały, własny kraj” - odpowiedzi

Pani Justyna Wrona z Andrzejowa swą wiedzą o naszej gminie zawstydziła wszystkich nas – mieszkańców Andrespola i okolicznych sołectw. Jedyna spośród czytelników „W Centrum Polski” prawidłowo odpowiedziała na wszystkie pytania wakacyjnego quizu pod tytułem: „Nasz mały, własny kraj”. W połowie września w Urzędzie Gminy odbyło się sympatyczne spotkanie – przewodniczący Rady Gminy Jan Woźniak wręczył pani Justynie zapowiadaną w lipcowym numerze miesięcznika nagrodę niespodziankę. Zwycięzcy konkursu otrzymała bonę zakupowe do sklepów markowej sieci handlowej.

Choć mieszka w Andrzejowie, Justyna Wrona czyta naszą gazetę, bo często u nas w gminie bywa. Jest instrumentalistką „Okaryny”, a poza tym jej babcia mieszka w Bedoniu Wsi. U babci właśnie sięgnęła po wakacyjny numer „W Centrum Polski”. W konkursie zainteresowały ją najpierw lotnicze zdjęcia. Niedawno na Wydziale Geogra-

fii UL pani Justyna obroniła pracę licencjacką. Przygotowując ją, między innymi analizowała ten rodzaj zdjęć. Stąd uwaga, z jaką spoglądała na nasze konkursowe fotografie.

Tak się zaczęło, a dalej poszło jak z płatka. Na wszystkie pytania laureatka konkursu odpowiedziała, tak jak powinna. To znaczy:

Co z powietrza zobaczył fotoreporter?
A – stawy w Justynowie wzdłuż Miazgi; B – basen GOSiR w Wiśniowej Górze; C – Dom Pomocy Społecznej w Wiśniowej Górze; D – staw na Hulance w Justynowie; E – Gminną Oczyszczalnię Ścieków w Kraszewie; F – przecięcie Miazgi i linii kolejowej na wschód od stacji Bedoń.

Jakie to sołectwa?
A – Bedoń Przykościelny; B – Andrespol.



Quiz wiedzy o naszym centrum Polski



1. Tereny leżące w dzisiejszej gminie Andrespol przed 1805 rokiem należały do dworu bedońskiego, będącego wówczas własnością skarbnika bydgoskiego Józefa Gniewskiego.
2. Do 1809 roku obecna gmina Andrespol nosiła nazwę Bedoń. Z czasem powstały tu nowe osady. Poniżej zamieszczamy genezę niektórych z nich. Proszę podać ich nazwy: a) Justynów; b) Stróża; c) Kraszew; d) Hulanka.
3. Gmina Andrespol powstała w 1973 r.
4. Gmina Andrespol składa się z dziewięciu sołectw.
5. GLKS Andrespolia – IV liga; LZS Justynów – liga okręgowa. Proszę Państwa: 29 lipca – kiedy w gazecie ukazał się quiz – rozgrywki A-klasy, do której spadł LZS Justynów jeszcze się nie rozpo-

czyły! LZS zakończył wprawdzie udział w rozgrywkach ligi okręgowej, ale nie rozpoczął jeszcze gry w A-klasie. W związku z tym, za poprawne uznać postanowiliśmy odpowiedzi alternatywne.

Rozpoznaj stare fotografie

A – dwór Kochanowskich w Bedoniu; B – kościół w Bedoniu; C – kaplica w Justynowie; D – szkoła w Wiśniowej Górze; E – dawna piaskownia, obecnie teren boiska LZS Justynów; F – dawna szkoła podstawowa w Bedoniu przy ulicy Mostowej.

Szkoły i ich patroni

- Przyporządkuj zdjęcie szkoły podstawowej do jej patrona: a – C, b – A, c – B.

Bazarek

Pierwszy, na sto lat przed narodzeniem Chrystusa, zauważył to Publiliusz Syrus, rzymski wyzwolennic, twórca aforyzmów, ostatni wybitny przedstawiciel teatru Republiki – „Każda rzecz ma taką wartość, ile nabywca jest gotów za nią zapłacić”.

Dlatego właśnie na zapleczu Urzędu Gminy, ponad rok temu powstał andrespolski „Bazarek”. I choć ostatnio frekwencja na nim nie najlepsza, żyje. Inicjatorzy przedsięwzięcia zapraszają – w każdą niedzielę do końca października, między godziną 10, a 11 i wierzą w pomyślną przyszłość „Bazarku”. My natomiast po prostu o nim przypominamy, bo kiedy powiedziało się A, trzeba powiedzieć B. O pomysle na niekomercyjny, niedzielny handel wszystkim co sprzedającym już nieprzydatne przecież już pisaliśmy - w sierpniu minionego roku.

REKLAMA

Program: „z końmi na Ty”

nauka jazdy konnej dla dzieci i dorosłych

informacje i zapisy:
tel. 731-701-550
Borowa, ul. Krótka 1
mail: stajniaborowa@gmail.com



REKLAMA

GRES-STYL
Twoja łazienka

Kompleksowe wyposażenie łazienek

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113
tel. 668 060 544 www.g-slazienka.pl

REKLAMA

SZCZEPANIAK
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Najlepszy POLSKI WĘGIEL

Orzech
29MJ/kg
od 700 zł

Andrespol
ul. Brzezińska 7

42 213 24 50

www.skladyszczepaniak.pl



Investujemy - zmieniamy - modernizujemy

Sporo wątpliwości wzbudziły ostatnio efekty części prac modernizacyjnych układu komunikacyjnego w Justynowie. Dzwoniąc i pisząc w wakacje do Urzędu Gminy, pytaliście Państwo, czemu po remoncie ulica Hulanka – między ulicami Marysińska a ks. Ciesielskiego – nie biegnie dotychczasowym śladem i tworzy niedającą się na pierwszy rzut oka wytłumaczyć „krzywiznę”.

Powód jest prosty – przed remontem we fragmentach ulica ta biegła po prywatnym gruncie. Składając w ubiegłym roku do Urzędu Wojewódzkiego wniosek o pięćdziesięcioprocentowe dofinansowanie przebudowy czterech justynowskich ulic – Hulanki, Ciesielskiego, Głównej i Tulipanowej – gminni specjaliści w załączonej dokumentacji zaprezentowali je musieli tak, by po modernizacji biegły wyłącznie przez działki należące do gminy. Inne podejście do sprawy – dokumentacja sankcjonująca dotychczasowy

szlak Hulanki na przykład – wiązałoby się z ryzykiem utraty dofinansowania.

Równolegle jednak Urząd Gminy podjął rozmowy z właścicielami działki, po której do tej pory biegła Hulanka, na temat odkupienia przez gminę tego gruntu. Transakcja – według przewidywań – ma dojść do skutku w październiku. Wcześniej zaś, pragnąc rzecz „wprostować” – za zgodą dotychczasowych współwłaścicieli – na starym szlaku Hulanki gmina wylała asfalt.

Podobny kłopot jest z ulicą Główną, która także we fragmencie wytyczona była dotychczas po gruncie niebędącym własnością gminy. Podobny, ale jednak większy, bo ulica ta – w rejonie Hulanki – przed modernizacją biegła po terenie należącym do dyrekcji Lasów Państwowych. Rozwiązanie kwestii w tym przypadku możliwe będzie dopiero po zastosowaniu specjalnej, odnoszącej się do tego typu relacji własnościowych ustawy.

W zbyt szybkich, łatwo narzucających się opiniach wybór, jakiego dokonać musi decydent, bywa czasem niejednoznaczny. A zatem – czekać na optymalne warunki prawne i własnościowe czy dostosować się do istniejących i brać pieniądze na rozwój gminy skąd można? Po to, by nie stracić okazji. Za którym z rozwiązań optują zwykle nasze władze samorządowe? Jeśli powiemy, że w minionym roku ponad czterdzieści procent wydanych na inwestycje pieniędzy pochodziło spoza naszego, lokalnego budżetu, to odpowiedź staje się oczywista.

Komentarza i jakichkolwiek uzasadnień nie wymaga z pewnością najnowsza, maleńka w porównaniu z modernizacją justynowskich ulic, ale niezwykle sympatyczna inicjatywa inwestycyjna gminy. Także zresztą związana z drogownictwem.

Kiedy przygotowaliśmy ten numer gazety do druku, trwały ostatnie prace przygotowawcze do instalacji w dwóch newralgicznych – w kontekście bezpieczeństwa – punktach gminnej sieci drogowej urządzeń podnoszących poziom ulicznego ładu. Po obu stronach przejścia dla pieszych przy szkole w Wiśniowej Gó-

rze zainstalowane będą – a może, kiedy dotrze do Państwa ten numer gazety już są?! – w asfalcie urzędzenia świetlne znane na zachodzie Europy pod nazwą „kocich oczek”. To najnowszej generacji lampy samozasilające o średnicy jedenastu centymetrów – hermetyczne, cztery milimetry wystające ponad jezdnię. Czerpiąc energię słoneczną w dzień, świecą nocą. Dodatkowo i aktywnie informują kierowców o zbliżaniu się auta do przejścia dla pieszych i mobilizują do zachowania ostrożności. Są dużo bardziej trwałe od spotykanych częściej lamp odblaskowych. Z obserwacji kierowców wynika, że dziesięciokrotnie poprawiając nocą – ale także choćby we mgle – widoczność na drodze, istotnie zmniejszają liczbę wypadków.

Bezpieczniej poczuć się także uczniowie w Justynowie. Przed tamtejszą szkołą, jadąc od strony Gałkówek, zainstalowany będzie – już jest? – radar z widocznym wyświetlaczem szybkości. Duży elektroniczny napis „ZWOLNIJ” apelować będzie o rozsądek do kierowców przekraczających dozwoloną prędkość, a słowo „DZIĘKUJE” skierowane będzie do rozsądnych. K.S.

Kanalizacja – poślizg z rozsądku

Pytań jest coraz więcej! Pytań do Urzędu Gminy i wójta. Pytają mieszkańcy, niecierpliwie zaczynają się radni: „Co z oczekiwanym przetargiem na kanalizację?”. Według pierwotnych zamierzeń, procedura przetargowa na budowę pierwszego z segmentów nowego systemu kanalizacyjnego w Justynowie, Bedoniu Przykościelnym i Wiśniowej Górze rozpocząć się miała w sierpniu. Pierwszy – przesunięty w czasie – przetarg opiewać ma na osiem milionów złotych. Chodzi bowiem o rozłożoną na kolejne etapy inwestycję wartą w sumie ponad dwadzieścia cztery miliony złotych. Sześćdziesiąt trzy procent tych pieniędzy pozyskać chcemy z Unii Europejskiej.

I właśnie – rzecz się opóźnia, bo tego wsparcia nie chcemy stracić. A taki mógłby być finał niewłaściwie przeprowadzonego przetargu. Niewłaściwie, w tym wypadku znaczy niezgodnie z gruntownie zmienionym w lipcu prawem zamówień publicznych. Prawo jest, ale – patrząc z perspektywy inwestora – jest też ryzyko, że brak jest wykładni, jak nowe prawo bezpiecznie stosować.

Institucją, która może w końcu przedstawić – i przedstawi – ostateczną, obowiązującą interpretację nowej ustawy jest Krajowa Izba Odwoławcza, do której zgłaszają swe pretensje i zastrzeżenia prawne firmy w przetargach przegrane. Izba rozpatruje skargi i wydaje orzeczenia, które w praktyce przetargowej stają się wykładnią. Na taką właśnie wykładnię czekamy i czeka wiele polskich samorządów. Każdy chce wiedzieć, ale nikt nie chce być tym, na czyich błędach uczyć się będą inni.

Według ocen i urzędniczych „intuicji”, z jakimi można się spotkać w andrespolskim UG, w październiku sprawa może być już jasna i przetarg ruszy. Może być jasna, ale nie musimy... „Intuicje” oczekujących jasnych wykładni prawnych inwestorów, nieformalne wieści docierające do zniecierpliwionych już sprawą samorządów to jedno, a fakty drugie.

k.s.

Kiedy się jeszcze spotkamy

I znów wakacje schowaliśmy już do górnej szuflady. Także w redakcji. A więc – jak zapowiadaliśmy w ostatnim, podwójnym numerze – pod koniec września jesteśmy ponownie. Tak jak dotychczas na łamach „W Centrum Polski” pisać będziemy o wszystkim, co w gminie ważne i ciekawe. O istotnych decyzjach samorządu, o zawodowych sukcesach i potknięciach pracujących dla Państwa urzędników... O tym, co irytuje i zaciekawia – o inwestycjach, kulturze i sporcie. O smacznie przyrządzonej karkówce, schabie w podkolanówce, a nawet o... selerze w pasztecie – autorstwa naszych wspaniałych Pań – udającym mięso! W redakcji bowiem jesteśmy po Państwa stronie. Od A do Z!

Jesteśmy i będziemy. Tak długo, póki w jednym z ponad trzydziestu gminnych punktów dystrybucji gazety co miesiąc pytać będziecie o Wasze „W Centrum Polski”. Do końca roku spotkamy się jeszcze: 28 października, 25 listopada, 23 grudnia.

Do zobaczenia!
Redakcja

Mądrze, nowocześnie i bezpieczniej



O bezpieczeństwo w gminie realnie zadbać możemy już teraz także osobiście. Od września w całym kraju ruszył elektroniczny program pod nazwą Krajowa Mapa Zagrożeń Bezpieczeństwa. Dzięki niemu każdy może sam sprawdzić, czy w jego okolicy jest bezpiecznie, ale i sam – co najistotniejsze – zrobić coś, by o bezpieczeństwo zadbać.

Dostępna na ogólnopolskiej, ale i łódzkiej stronie policji – www.policja.pl oraz www.lodzka.policja.gov.pl – „mapa” to innowacyjne narzędzie internetowe zaprojektowane tak, aby bez problemu mógł z niego skorzystać każdy z nas. Znajdują się tam informacje o najbardziej uciążliwych społecznie przestępstwach, dokonywanych także w naszym rejonie. O kradzieżach, włamaniach, rozbojach, pobiciach, przestępstwach na tle seksualnym, przestępstwach narkotykowych...

Program prezentuje również wybrane kategorie przestępstw gospodarczych, informacje o zagrożeniach w ruchu drogowym i wypadkach drogowych. Przede wszystkim jednak w relacji: lokalne społeczności – policja stanowiąc ma drożny kanał przepływu informacji o lokalnych zagrożeniach i niebezpieczeństwach. Pomoc ma mieszkańcom i policji we wzajemnej, szybkiej komunikacji. Każdy bowiem może być współtwórcą „mapy”, może ją aktualizować. Za pomocą interaktywnej strony przekazywać można do systemu informacje o zagrożeniach występujących wokół nas. Nie tylko zresztą o zagrożeniach rozumianych literalnie, a też o takich zjawiskach, jak na przykład nielegalne wysypisko śmieci czy miejsca pobytu bezdomnych. Policja wszystkie te sygnały zweryfikuje, i jeśli się potwierdzą, umieści na „mapie”. Niektóre – dotyczące choćby dzikich wysypisk – przekieruje do wyspecjalizowanych komórek Urzędu Gminy.

Warto zapamiętać, bo nie warto być obojętnym – **Krajowa Mapa Zagrożeń Bezpieczeństwa**; www.policja.pl lub: www.lodzka.policja.gov.pl k.s.



SPORT

W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Ruszyły ligowe rozgrywki. Rozgrywane są kolejne mecze piłkarskiej czwartej ligi, w której GLKS Andrespolia rozpoczęła swój drugi sezon. I zaczęło się tak, jak w rundzie wiosennej kończyło. Zespół wystartował fatalnie. Przegrał trzy razy z rzędu. Kolejno z drużyną z Poddebic, z Włókniarzem Żelów i Wartą Działoszyn. W szóstej kolejce uległ także Zawiszy Rzgów. Optymizmem powiało, gdy – remisując na wyjeździe – Andrespolia odebrała punkty ówczesnemu liderowi rozgrywek Omedze Kleszczów. Jeszcze sympatyczniej zrobiło się w połowie września, gdy drużyna z Wiśniowej Góry wygrała mecz wyjazdowy w Skierniewicach i po zwyciężeniu kolejkach miała na swym koncie cztery porażki, trzy zwycięstwa i dwa remisy.

Przyzwyczajony w A-klasie zaczął LZS Justynów. W trzech pierwszych spotkaniach zdobył sześć punktów, wygrywając z Kotanem Ozorków i KKS Kozłuszki. I być może po degradacji z ligi okręgowej zawodnicy z Justynowa powoli piąć się teraz będą wyżej. Być może... Być może seniorzy Andrespoli w tym sezonie oszczędzą kibicom niepewności i przykrych, zawstydzających momentami emocji. Zobaczymy... Trzy porażki na początek? – pierwsze koty za płoty! Oby.

Inaczej – bardziej klarownie – sprawy się mają, gdy przechodzimy do ocen umiejętności i osiągnięć zawodników z gminnych drużyn dziecięcych. Prowadzeni przez Łukasza Jonczyka chłopcy z pierwszego rocznika uczniów klasy gimnazjalnej o profilu piłkarskim z powodzeniem reprezentowali nas w kategorii trampkarzy

w wojewódzkiej II lidze. Młodzicy Andrespoli z rocznika 2006 w imponującym stylu wygrali swoją ligę i zostali mistrzami okręgu łódzkiego. W dwudziestu meczach strzelili... dwieście osiemdziesiąt bramek! Inni podopieczni Norberta Smorawskiego – chłopcy urodzeni w dwa tysiące piątym roku – zakończyli rozgrywki ligowe na drugim miejscu.

Drużyna utworzona z zawodników rocznik dwa tysiące trzy awansowała do wojewódzkiej I ligi trampkarzy młodszych. Sukcesy mają na swoim koncie także chłopcy szkoleni w piłkarskim rzemiośle przez trenera Klaudiusza Poborskiego.

W analizie publicystycznej nie ma potrzeby wymieniać wszystkich osiągnięć naszych chłopięcych drużyn, z których w minionym sezonie mogliśmy być dumni. Nie o to chodzi. Gazeta to nie kronika klubu! Dla nas w redakcji ważne jest, by zainicjować środowiskową dyskusję i wspólny namysł nad tym, jak osiągnięcia młodych piłkarzy przenieść w przyszłości w obszar zmagania seniorów. Jak psychicznie – ale niestety niekiedy i fizycznie – nie skrzywdzić po drodze młodych adeptów sportu. Nie wypaczyć ich ambicji oraz naturalnego, sportowego zapału. Nie zamierzamy na łamach gazety udawać, że mamy w tej sprawie zestaw gotowych recept. Mam jednak kilka sugestii wywodzących się z niepokojących obserwacji.

W seniorskiej piłce nożnej sukces mierzony jest ilością zdobytych bramek, punktów i pozycją w tabeli. W piłce dziecięcej ważne są także –

a może przede wszystkim – inne aspekty. Sukcesy trenerów naszych młodych piłkarzy są niepodważalne i nikt przytomny kwestionować ich nie może. Naszym zdaniem jednak, szkoleniowców tych nie powinno rozliczać się wyłącznie z bieżących wyników. Miarą ich ostatecznego sukcesu powinna być ilość zawodników, którzy podpisują po latach zawodowe umowy z klubami piłkarskimi. Zawodników dobrze przygotowanych do występów w rozgrywkach seniorów i... zdrowych. Czasem – ostatnio słyszy się o tym w piłce zbyt często – bowiem bywa tak, że doraźne ambicje działaczy, rodziców i trenerów mobilizują młodzików, trampkarzy czy juniorów do wysiłku nadmiernie obciążającego dziecięce jeszcze organizmy. Stąd pojawiające się chłopięce frustracje, nadmiar demobilizującego w końcowym efekcie stresu i... groźne kontuzje.

Powodem do zastanowienia i środowiskowej autorefleksji niech będzie przypadek młodego piłkarza, który doznał niedawno niespotykanej niemal dotąd wśród chłopców w jego wieku kontuzji zerwania więzadeł krzyżowych w kolanie. Prowadzący chłopca lekarz specjalista medycyny sportowej twierdzi, że kontuzję taką odnoszą w ciągu roku dwaj, może trzej chłopcy w Europie!

W dziecięcym sporcie – zresztą w żadnym! – nie może obowiązywać zasada, że sukces wart jest każdej ceny oraz nadużywana prawda, że gdzie drwa rąbią, tam wióry leżą. I czepki zdejmując z głów, z szacunkiem odnosząc się do trenerów dziecięcych drużyn i wyników ich pracy, chcemy, by te nasze „napomnienia” potraktować jako rodzaj łagodnej przestrogi.

Bogdan Kamiński



Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

NASI POTRAFIA Nasi potrafią

Jak nie jest się tygrysem, trzeba być lisem. Jeździ przecież najsłabszym autem. Lis musi być cwany i szybki. W Toruniu zmierzono mu czas reakcji – dwadzieścia osiem tysięcznych sekundy. Tyle trzeba, by po sygnale startu ruszył. Za kilka dni znów stanie na linii. W Słomczynie pod Warszawą będzie ostatnia runda mistrzostw Polski. Na pudło się już nie dostanie. Tomek Kuchar, Mikołaj Otto i Paweł Hankiewicz za daleko odskoczyli. Mistrzostwa to osiem rund. Za każdą są punkty. Po zliczeniu wszystkich Maciej Palczewski – na torze po prostu Mahol – będzie czwarty. Tak, jak rok temu. Czwarty w kraju. Wśród najlepszych w rallycrossie.



Rodzice mówili, że prócz krwi i adrenaliny w żyłach ma cząstkę etyliny.

W Bedoniu jest od dwa tysiące dziesiątego roku, w rallycrossie od trzech lat. Te zawody to wyścigi samochodowe na zamkniętym, tysiąc – tysiąc stu metrowym torze. Sześćdziesiąt procent to asfalt, reszta – nawierzchnia szutrowa. Zapoczątkowany w Anglii, w latach sześćdziesiątych na torze Lydden Circuit rallycross, jest bardzo kontaktowym sportem. Jeździ się na lakier. Bok w bok, ale nie wolno specjalnie kogoś podjeżdżać – sędzia zauważy, pokaże czarną flagę i jest licho.

Mahol jeździ rozważnie i czysto. Za kierownicą buzuje w człowieku adrenalina, ale trzeba nad tym panować. Opanować ciśnienie, choć z drugiej strony – lubi przepychanki. Szuka adrenaliny. Zawsze jej szukał. Tak ma i dobrze po pięćdziesiątce tego już nie zmieni. Wie o tym i wiedzą przyjaciele – na pięćdziesiąte urodziny zafundowali mu skok z czterech tysięcy metrów na spadochronie z opóźnionym otwarciem. Większość może sobie tylko wyobrazić, ile trwa minuta, kiedy przez chmury leci się z czterech

kilometrów z zamkniętym spadochronem. On nie potrzebuje sobie wyobrazić. Wie.

Rodzice mówili, że prócz krwi i adrenaliny w żyłach ma cząstkę etyliny. Chyba dlatego, że

Babcia i debeściak

kiedy miał dziesięć lat, na polnej drodze WSK-ą ojca czołowo zderzył się z... konnym wozem. Reflektorem trafił wprost w dyszel. Tata nie specjalnie się gniewał. Maciek był ostatnim dzieckiem w rodzinie. Miał być dziewczynką... Z trójki rodzeństwa było mu wolno najwięcej. Później było łódzkie technikum samochodowe i wojsko, po którym nie mógł – jak pozostali bracia – zostać zawodowym strażakiem. Wstręt do munduru spowodował, że pierwszych sensownych pieniędzy zdecydował się szukać w austriackim Grazu. Tam zobaczył, na czym polega praca w firmie ściągającej z autostrady rozbite auta i zarobił na, kto wie, czy nie na najważniejszy w swym życiu, samochód. Na GAZ-a 67. Pierwszego gazika z „motyłkiem”, z którym dwadzieścia pięć lat temu, w Zgierzu, zaczął własny biznes. Prosty – zepsuty na drodze pojazd brało się na lewarek, przednią oś stawiało na motyłka i holowało do warsztatu. Tak powstał „MAHOL” – od pierwszych liter imienia tego, który holuje. Dziś największa firma pomocy drogowej w Zgierzu.

W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku zdobył licencję rajdowego kierowcy,



Człowiek lubi być lubiany - kiedyś na zawody przyjechała matka z synem na wózku. Po wspólnej radości, uścisk dłoni i jedno zdjęcie.

w dziewięćdziesiątym dziewiątym uprawnienia międzynarodowego sędziego motosportu. Mógł sędziować za granicą i mieć z tego pierwsze pieniądze. Niezłe – dwu-, trzydniowa dieta miała wartość krajowej, miesięcznej wypłaty. Pierwsze pieniądze za to, co kochał.

W polskim rallycrossie jest sześćdziesięciu takich jak on. Do tego sportu przechodzą najwięksi: dwukrotny wicemistrz Polski w rajdach samochodowych Tomasz Kuchar, motocyklowa znakomitość Dakaru – w dwa tysiące dziewię-

tym roku najlepszy debiutant tego rajdu – Jakub Przygoński, z którym Maciek ścigał się kilka tygodni temu na Litwie. Na świecie w tych wyścigach także ścigają się najlepsi rajdowcy: dzie-

więciokrotny mistrz świata Francuz Sébastien Loeb oraz Norweg Petter Solberg. Ich ford, subaru, mitsubishi mają do siedmiuset koni mechanicznych. W dwie sekundy dochodzą do setki – szybciej niż niektóre auta w Formule 1. Poprzerabiane do ostatniej śrubki, nie mogą ważyć mniej niż tysiąc dwieście kilogramów, by – nadto odchudzone – nie były zbyt szybkie.

Takie auta kosztują. Jakieś czterysta tysięcy... funtów. To drogi sport. Roczny udział w kolejnych rundach mistrzostw Polski kosztuje Maćka tyle, co dobry samochód. Za komplet opon na jeden wyścig zapłacić trzeba osiem tysięcy złotych, a zawsze trzeba mieć dwa. Najczęściej na jeden raz. Kto płaci...? Sponsor w ubiegłym roku za trzecie miejsce w jednej z rund mistrzostw Polski dał Palczewskiemu... domek w Zakopanem – na trzy dni dla ośmiu osób.

Gwiazdy mają inaczej, za gwiazdami idzie reklama i forsa. Zespół serwisowy największej z polskich gwiazd na każdy z wyścigów przyjeżdża dwoma TIR-ami. Catering w takim serwisie bogatszy jest niż na niejednych imieninach, a sama gwiazda na zawody przylatuje helikopterem. Maciek zabiera na nie dwu od lat zaprzyjaźnionych mechaników – Wojtka i Bartka.

Jego pięciusetkonne subaru impreza, to – w porównaniu z innymi – małe autko. Najsłabsze i najstarsze, więc na torach mówią o nim „Babcia”. Długo go szukał. W końcu ściągnął z Japonii, bo Japończycy mają taką zasadę: najlepsze samochody robią dla siebie, gorsze dla Europy, a najgorsze wysyłają do Ameryki.

Jeżdżą od maja do października – osiem rund mistrzostw Polski, siedem pucharów PZMot. Poza tym Rallycross Challenge – Litwa, Czechy, Niemcy, gdzie dwa lata temu Mahol stanął na dachu. Osiągnięcia? – dwa tysiące czterysta drugie miejsce w cyklu Pucharu Polskiego Związku Motorowego; dwa tysiące piętnaście – tak samo. Rok temu był czwarty w mistrzostwach Polski. Od trzeciego w klasyfikacji dzielił go jeden punkt.

Każdy wyścig jest ważny, bo łączy się z wysiłkiem i pracą nad samochodem. Czy dla

relaksu listonosz po pracy chce iść na spacer? Czemu nie! Jeśli jemu po tygodniach pracy w firmie samochodowej chce się



relaksować wśród ryku aut – czemu nie? Prócz emocji na wyścigach są kibice. Fani, tacy jak ci, którzy w ubiegłym roku na zawody do Torunia przywieźli mu znad morza całą skrzynkę uwędzonych ryb. Na wyścigach poznaje się nowych ludzi. Maciek nie pcha się na afisz. Nie ma parcia na szkło, ale przecież człowiek lubi być lubiany. A kto – jeśli tego nie przeżył – może wiedzieć, jak to jest, gdy specjalnie dla niego na zawody przyjeżdża matka z synem na wózku inwalidzkim. Po wspólnej radości, uścisk dłoni i jedno zdjęcie.

Walczy z młodymi ludźmi. Na torach jest najstarszy. Po ostatnich zawodach w Bednarach jeden z kibiców powiedział: „Mahol, widzieliśmy jak jechałeś. Mądrze, roztropnie. Gdybyś miał silniejszy samochód, to oni za tobą by dym wachali”. Tomasz Kuchar powiedział to inaczej: „Mahol, dla mnie jesteś debeściak!” Nie byłoby tych emocji – jest tego pewien – nie byłoby rallycrossu, gdyby nie Ela. Poznali się w dzień zakochanych, w dwa tysiące dziewiątym roku w Łodzi. W Bibliotece Uniwersyteckiej przy Matejki, ale Maciek mówi, że był tam przypadkiem. A ona, że ją zobaczył i z miejsca zaczął jej w tej bibliotece przeszkadzać. W dwa tysiące dziesiątym roku przeniósł się do Bedonia – do niej na stałe, a zaraz potem pani Elżbieta namalowała jeden ze swych najpiękniejszych obrazów.

Rallycross to życiowe, spełnione marzenie. Bedoń to ogród i cisza wokół przydomowej sadzawki. Oczyszczający spokój, w którym na nowo wraca do codzienności po każdym wyścigu. A Ela? Powie to, bo kiedy trzeba, to takie rzeczy mężczyzna powinien umieć powiedzieć głośno – bez Niej i jego by pewnie nie było...
K.S.



Polecam i życzę smacznego

Autorka potrawy
Leokadia Pawłowska

ROLADA Z WIEPRZOWEGO BRZUSZKA

Po wakacjach polecam roladę z brzuska. Przepis to pomysł autorski, wykonanie bardzo proste, a efekt – o czym jestem przekonana – okaże się wart zachodu. Roladę uznacie Państwo za smaczną, lepszą od tej, którą kupić można w sklepie.

Składniki: kilogram wieprzowego chudego brzuska, sześć jaj, dwie czubate łyżki vegety, jedna płaska łyżka mąki ziemniaczanej, dwa duże pęczki natki pietruszki, dziesięć dekagramów namoczonych rodzynek.

Wykonanie: brzuszek umyć, osuszyć, zmielić, a następnie połączyć wszystkie

składniki i dobrze wymieszać. Powstałą masę podzielić na trzy lub cztery części, z których uformujemy waleczki. Następnie waleczki zawinąć w gazę, związując końce tak, jak pakowane są cukierki. Przygotowaną w ten sposób roladę gotować jak rosół – przez godzinę na bardzo wolnym ogniu. Ugotowane roladki ułożyć na desce i obciążyć od góry drugą deską. Po wystygnięciu zdjąć gazę. Kroić na plasterki dowolnej grubości i... spontanicznie poddać się dyktatowi podniebienia.